

Karol Estreicher

Odnowienie Collegium Maius : myśli i uwagi na marginesie prac konserwatorskich

Ochrona Zabytków 6/1 (20), 9-29

1953

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Ryc. 9. Działziniec z wejściem do tzw. Librerii na I piętrze kru



Collegium S. Jana, Krakow, a przeciw Dworku Głównemu

nków. Rysunek J. Brodowskiego z r. 1837. Muzeum Krakowa.

ODNOWIENIE COLLEGIUM MAIUS (Myśli i uwagi na marginesie prac konserwatorskich)

KAROL ESTREICHER

Gmach, w którym Mikołaj Kopernik słuchał wykładów swych krakowskich mistrzów, gdzie uczył się badać prawdę i krytycznie zaczął myśleć, zachował się w dużej mierze. Główna siedziba Uniwersytetu Jagiellońskiego, gotycka w swej postaci, stanowi wśród podobnych budynków prawdziwą rzadkość, tak jak kolegia w Salamance, w Oksfordzie i w Cambridge.

Gdy przed pięciu laty przystąpiono do odnowienia Collegium Maius i gdy Senat uniwersytecki powołał w tym celu wieloosobowy komitet, wyłoniły się najróżniejsze zagadnienia: historyczne, techniczne, artystyczne i życiowe. Zaczęto wymieniać zdania i poglądy wśród żywych dyskusji. Historyk sztuki każdy wynik swych badań musiał poddać wspólnemu sprawdzeniu, a kierujący odbudową architekt stał się wykonawcą pewnej decyzji zbiorowej, a nie swych indywidualnych pomysłów. Ta współpraca wielu osób okazała mimo początkowych trudności, że jest jedynie właściwą formą pracy konserwatorskiej, możliwą, praktyczną i skuteczną.

Myśli, uwagi, wnioski i wyniki do jakich doszedłem, przygotowując materiały na posiedzenia Komitetu, chciałbym poruszyć w niniejszym artykule. Nie obejmują one wszystkich szczegółów odnowienia. Raczej pragnę przedstawić szersze tło, z jakiego wyrosła konieczność takiego a nie innego rozwiązania tego wiecznego przy ochronie zabytków dylematu: co zburzyć a co zachować, i dlaczego? — w szczególności w Collegium Maius, jednym z najpiękniejszych budynków średniowiecznych w Polsce.

D a w n y b u d y n e k. Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego nie jest gmachem jednolitym ani zbudowanym w jednym czasie. Nie znaczy to jednak, aby było budynkiem postawionym bez planu. Collegium narastało powoli, w miarę jak Uniwersytet się powiększał. W pierwszej połowie wieku XVI gmach został ukończony i w tej formie przetrwał do połowy w. XIX. W tym czasie podjęto jego pierwszą restaurację, której sporo miejsca będziemy musieli poświęcić dalej.

Uniwersytet wprowadził się do swej obecnej siedziby w żydowskiej wówczas dzielnicy Krakowa w r. 1400. Wykupiono kilka domów w narożniku ul. św. Anny i Jagiellońskiej, przebudowano je i połączono. W ciągu w. XV dokupiono dalsze domy i grunta, ogród, pobliskie zabudowania gospodarcze, tak iż pod koniec stulecia Uniwersytet stał się właścicielem całego kwartału.

O dokładne daty budowy poszczególnych części gmachu trudno. Od paru lat przeprowadzam wraz z inż. Alfredem Majewskim badania archiwalne i techniczne, których wyniki pozwolą odtworzyć fazy rozbudowy Collegium Maius. Zbyt daleko prowadziłoby nas w tym miejscu rozważanie wszystkich przebudów, jakie z murów i dokumentów historyk gmachu wyczytuje. Można na ogół stwierdzić, że około r. 1520 proces budowy głównej siedziby Uniwersytetu Jagiellońskiego był na ukończeniu.

Collegium Maius jest budowlą czteroskrzydłową, wzniesioną na planie prostokąta z dziedzińcem arkadowym w środku. Narożnik ul. Jagiellońskiej i św. Anny to najstarsza część gmachu, w fundamentach i murach do wysokości I piętra sięgająca w. XIV, jeśli nie czasów wcześniejszych. Potem ci-



Ryc. 8. Dziedziniec Collegium Maius od strony Rezydencji. Litografia wedle rysunku J. N. Głowackiego, ok. r. 1840.

gnie się ku południowi tzw. „Rezydencja“ czyli kamienica mieszkalna profesorów, wreszcie niewielki dom, gdzie na piętrze mieści się duża sala posiedzeń czyli tzw. Stuba Communis z charakterystycznym wykuszem w ulicę Jagiellońską. Nie bardzo dobrze wiemy, kiedy dom ten został zbudowany, ale zapewne powstał jeszcze w pierwszej połowie w. XV.

Do tych najstarszych budynków zaczęto przystawiać dalsze wokół dziedzińca arkadowego, zwolna przez lat trzydzieści budowanego. Zarówno wiadomości archiwalne jak i niektóre architektoniczne fragmenty świadczą, że budowa gotyckich arkad dziedzińca trwała czas dłuższy. Ale choć wykonanie przeciągało się, plan całości musiał być opracowany wcześniej, zapewne około połowy w. XV.

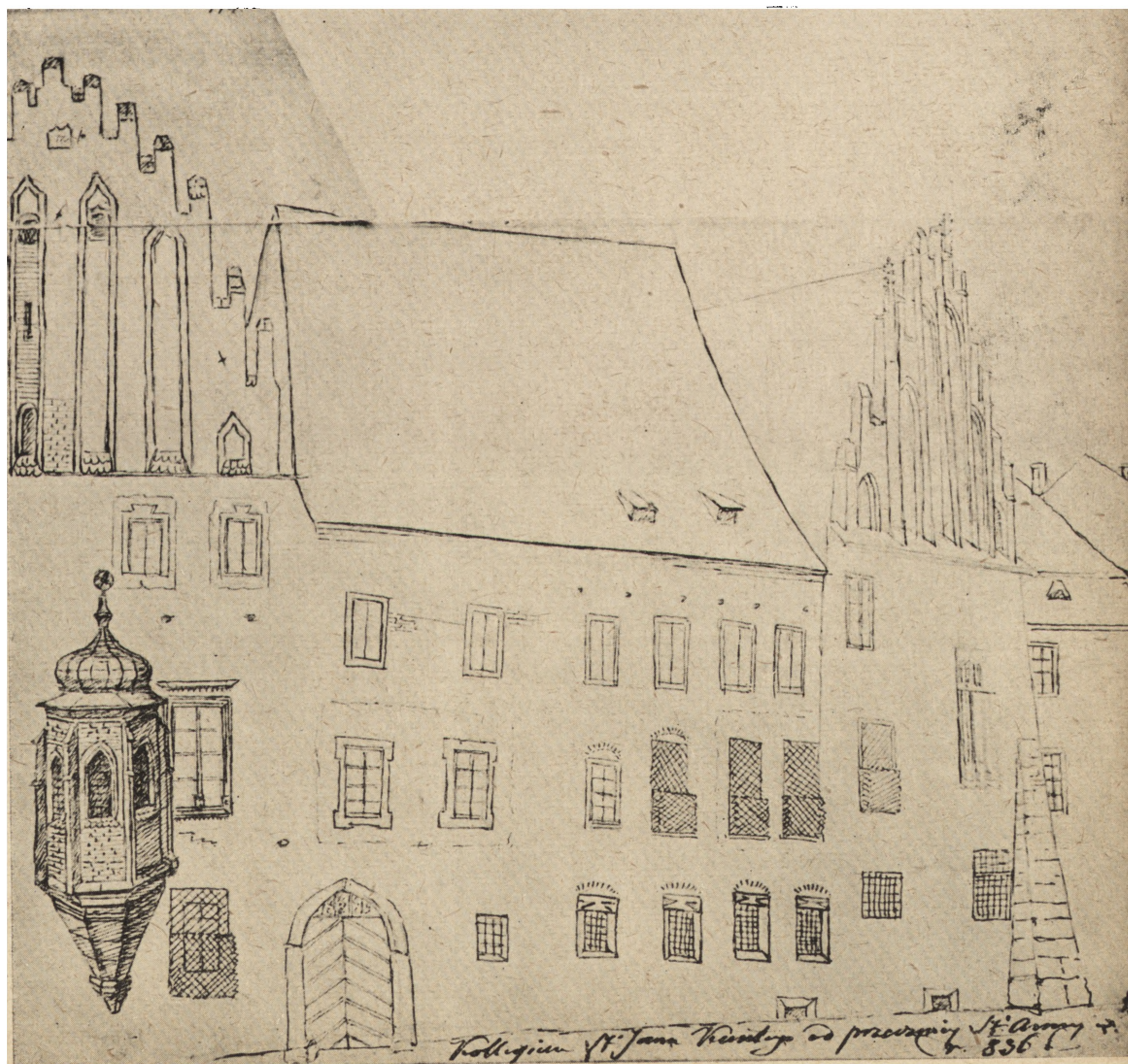
Wzorem dla rozbudowy Uniwersytetu w w. XV był — jak sądzę — Uniwersytet Karola IV w Pradze. Stamtąd przyszła do nas Izba Wspólna wraz z wykuszem, a zapewne i myśl krużganków, i typ lektoriów. Zwraca co prawda uwagę fakt, że w żadnej części Collegii Maioris nie ma gotyckich żebrowych sklepień podobnych do owych w Karolinum. Parterowe lektoria w krakowskim gmachu mają sklepienia beczkowe lub krzyżowe, być może z przełomu wieku XV na XVI. Ale stwierdzić trzeba, że w stosunku do swego praskiego wzoru Collegium Maius było skromniejsze i prostsze.

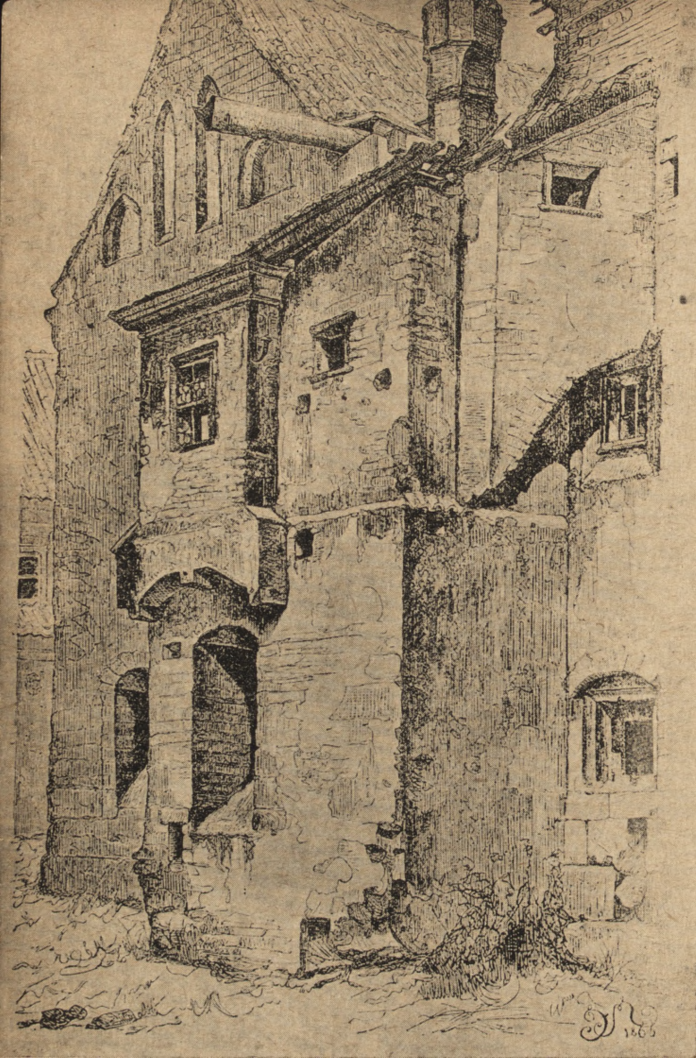
Choć wzór Collegium Maius wywodzi się z Pragi, sądzę, że nie należy na tym stwierdzeniu poprzestać. Kolumny arkadowego dziedzińca są mało północne w swym wyrazie, a proporcjami przywodzą na myśl Włochy. Gotyckie budowle uniwersytetów w Padwie i Bolonii nie zachowały się. Trudno więc wyjść tutaj poza przypuszczenia i hipotezy. Ale na myśl przychodzą pewne analogie pomiędzy krużgankami Collegium Maius a podworcem np. Bargello we Florencji. Nie byłoby nic dziwnego, gdyby profesorowie krakowscy w. XV pragnęli, aby ich Uniwersytet przypominał budynki włoskie.

W pierwszej ćwierci w. XVI nastąpiła dalsza i właściwie ostatnia rozbudowa gmachu. Uniwersytet postawił dom przeznaczony na bibliotekę. Przylegał on ściśle do Collegium Maius od strony Izby Wspólnej, a jego budowniczymi, jak czytamy w aktach uniwersyteckich, byli m. in. majster Stefan oraz Benedykt Sandomierzanin. Wzniesli oni od fundamentów gmach w kształcie litery L. Znamy dokładnie rachunki tej przebudowy i przebieg jej w ciągu lat. Około r. 1520 fasady tzw. Librerii były skończone. Stwierdzenie udziału Benedykta Sandomierzanina jest nowością w naszej nauce, wymagającą dalszych studiów. Dodam tylko, iż nasuwa się przypuszczenie, że nie tylko fasada Librerii, ale również niektóre szczegóły architektoniczne w dziedzińcu (wykusz, portale) posłużą przyszłemu monografiście Benedykta jako materiał rozszerzający naszą wiedzę o stylu tego architekta.

Przebudowa gmachu. Tak narosły w ciągu stuleci gmach Collegium Maius przetrwał do połowy w. XIX. Ale już około r. 1820 był częściowo opuszczony. Część lektoriów przeniesiono z Collegium Maius do nowo powstałego Collegium Phisicum, stare mury wymagały znacznych wkładów pieniężnych, których nie miał kto dać. Myśl zburzenia gmachu szerzyła się po Krakowie.

Ryc. 10. Fasada Coll. Maius od ul. Jagiellońskiej. Rys. J. Brodowskiego z r. 1836.





Ryc. 11. Wykusz od strony północnej zburzony ok. r. 1870. Drzeworyt wg rysunku J. Matejki z r. 1866.

W tym czasie przybył do Krakowa zręczny i przedsiębiorczy architekt Lanci i rozpoczął agitację za odbudową Wawelu w neogotyckim stylu oraz Collegium Maius. Plany wykonał, ale na szczęście nic więcej. Plany dotyczące Collegium wraz z niektórymi pomysłami Lanciego przejął około r. 1840 Karol Kremer, który właśnie ze studiów w Monachium przybył do Krakowa i tu rozpoczął odnawianie zabytków. Dwadzieścia lat pracy Kremera na polu budownictwa w Krakowie nie zaznaczyło się jakąś monumentalną nową budowlą. Kremer został dyrektorem budownictwa w mieście, stał się bardziej urzędową figurą niż architektem i niestety skupił się na odnawianiu Collegium Maius.

Prace Kremera przy przebudowie Collegium Maius podzielić można na dwie fazy. Pierwszy okres to przebudowa w latach 1840—48 sal między Izbą Wspólną a salą Jagiellońską, wyburzenie wnętrza budynku i przerobienie go na magazyny biblioteczne. Drugi okres to przebudowa w latach 1853—58 skrzydła Collegium od ogrodu, zburzenie szkarpowej fasady a postawienie w innym miejscu nowej istniejącej do dziś, neogotyckiej.

Na te lata przypada zmiana w sylwecie budynku, którą Kremer osiągnął przez obniżenie pierwotnych wysokich dachów i połączenie ich i nakrycie blachą. Kremer zniósł także schody arkadowe w dziedzińcu, ale zdaje się, że nie on jest autorem ujednoczonego podwórca Collegium oraz przezroczy kamiennego parapetu.

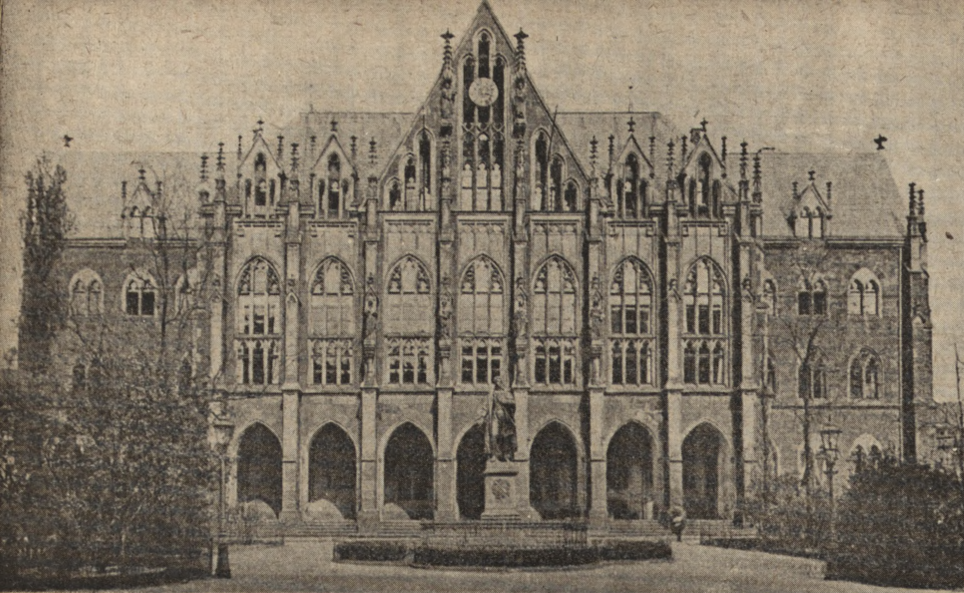
Gdy w latach 1848—53 Kremer wycofał się z kierownictwa budowy Collegium Maius, być może czynił to pod wpływem krytyk, jakie działalność jego wywoływała. Za niego prowadził budowę przez pięć lat jego współpracownik Tomasz Majewski. W r. 1853 Kremer wrócił do pracy. W r. 1860 po śmierci Kremera prace nad przebudową gmachu chwilowo ustały. Podjęto je w parę lat później ze znacznie większym nakładem pieniędzy. Wykonawcą planów

został Feliks Księżarski, ale autorami pomysłów byli budowniczowie z Wiednia. Tym razem zburzono bez miłosierdzia całą średniowieczną partię gmachu i wprowadzono na to miejsce ok. r. 1875 jednolite neogotyckie fasady, ryzalit czy sztuczny transept nad wejściem, nowy portal i nową sień. Rady Bergmann i Gebauer byli autorami tych pomysłów, które z Krakowem i Polską nie miały nic wspólnego, chyba tyle, że Księżarski budował to, co mu nakazano.

Taka przemiana gmachu i jego gotycyzowanie na sposób norymberski (z nowego ratusza norymberskiego Essenweina skopiowano do Collegium Maius

Ryc. 12. Burzenie starych dachów oraz nowe dachy w północnym narożniku Collegium Maius. Fotografia ok. r. 1870.





Ryc. 13. Gimnazjum św. Krzyża w Dreźnie. Budowa Fr. Chr. Arnolda z r. 1865.

klatkę schodową, burząc starą z w. XVI) — takie z m i e n i a n i e gmachu ciągnęło się długo aż po rok 1900, kiedy to złączono dawne gimnazjum Nowodworskiego z gmachem Collegium za pomocą krytego łuku o charakterze weneckim.

W ten sposób w ciągu drugiej połowy w. XIX przekształcono gotycki gmach na neogotycki. Okazuje się przy bliższym badaniu, że udział Polaków był w tym wszystkim skromniejszy niż przypuszczano, a dalej, że przebudowa gmachu nie była wyrazem jednolitego smaku i tendencji artystycznej, ale kompilacją poszczególnych wzorów architektonicznych. Nie zawsze była ta przebudowa wyrazem pietyzmu, jak to powszechnie się przypuszcza i jak to starannie forsowano. Sądzę, że jej cel w rzeczywistości był inny, tkwiący głęboko w ówczesnych stosunkach i te z kolei trzeba odsłonić.

Rola neogotyku w Polsce. Niewiele zajmowano się u nas neogotykiem. Na ogół jego sztywne i zimne formy są tak nieszczęśliwe, że historycy sztuki niechętnie podejmują dyskusję na ich temat. Jeszcze bardziej unikają omawiania jego funkcji. Szkoda. Gdyby od strony funkcji i wyrazu, zarówno społecznego jak i politycznego spojrzeć na to, co przedstawia neogotyk polski i do czego służył w zamierzeniu tych, co go popierali, uzyskano by nowe oświetlenie problemu, który zdaje się być martwy. Spróbujmy to uczynić, ale nie zawsze będzie to przyjemne.

W roku 1836 rozpoczęto w powstaniowej Warszawie przebudowę katedry św. Jana i byłoby rzeczą ciekawą stwierdzić, jaki przy owej przebudowie był udział ówczesnego namiestnika Paskiewicza. Zdaje się, że Paskiewicz mieszał się we wszystkie szczegóły, patronując restauracji kościoła, że zmieniał projekty i wglądał w prace artystów. Podejrzewam, iż studium na ten temat wykazałoby, że czynnik rządowy, administracyjny, polityczny, a więc reakcyjny ery Mikołajewskiej, stał za przebudową warszawskiej katedry dokonaną przez Adama Idzkowskiego. Architekt był tu nie zawsze świadomym, choć posłusznym wykonawcą tendencji, które narzucano nam poprzez neogotyk angielski i niemiecki (były to czasy, gdy gotyk uważano za twór ducha ger-

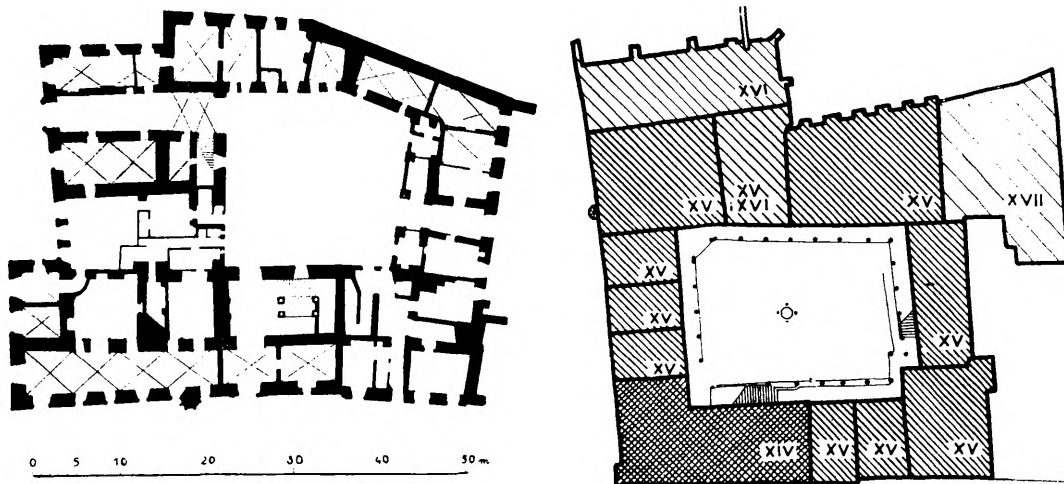


Ryc. 14. Collegium Novum w Krakowie. Budowa F. Księżarskiego z r. 1883—87.

mańskiego!) w myśl tej umowy i tego świętego przymierza, jakie wobec rewolucyjnej Polski panowały.

Obcy styl sprowadzono do Warszawy za pomocą artystów i rzemieślników cudzoziemców, tak jak importowano neogotyckie figury, szkła kolorowe, ozdoby. Jakże charakterystyczne jest powierzenie przez księcia namiestnika budowy organów katedralnych Niemcowi Bredzie (co prawda mieszkańcowi Warszawy) i równoczesne wysłanie go do Austrii, Bawarii i Szwajcarii, aby podpatrzył tamtejszą strukturę organów i na ich wzór warszawskie urządził. Pod prezydencją Paskiewicza opanowała ówczesny komitet przebudowujący warszawską katedrę mania przekształcenia starej kolegiaty mazowieckiej na neogotycką katedrę: „Pierwszy pomysł do restauracji kościoła nie miał tak wielkiego zakresu, jak to dalsza konieczność nakazywała“ — tak nieco delikatnie wyraził się nieoceniony historyk Franciszek Ksawery Kurowski, a z tych jego słów domyślamy się, że ową „koniecznością“ było zatarcie polskiego charakteru kościoła i zastąpienie go suchym, zimnym, administracyjnym neogotykiem. Ten nowy importowany styl nie wyrastał u nas z nieprzerwanej tradycji średniowiecznego budownictwa tak, jak to było w Anglii, ani nie tkwił swymi korzeniami w romantycznej pochwałę Wiktora Hugo, jak we Francji, ani w Goethego uwielbieniu dla logiki i konstrukcji, ale był wyrazem niechęci, którą w Polsce pod rządami zarówno pruskimi, austriackimi jak carskimi żywiono dla prostej, barokowej lub klasycyzującej architektury naszych miast i miasteczek z końca XVIII i początku XIX wieku.

Nie tylko w Warszawie, ale wszędzie w Polsce neogotyck stał się wyrazem obcego gustu i jednym z pośrednich narzędzi ucisku politycznego. Jego funkcją było zacieranie cech narodowych oraz utwierdzanie się administracyjne i wojskowe zaborców na zewnątrz. Około połowy w. XIX w Wielkopolsce i na Śląsku powstają gmachy, pałace, dwory, kościoły, a nawet fabryki neogotyckie,



Ryc. 15 i 16. Plan gmachu Uniwersytetu Carolinum w Pradze przebudowywanego wielokrotnie od XIV w. oraz plan Collegium Maius z zaznaczeniem dat budowy poszczególnych części. Rys. A. Majewski.

budowane przez uczniów i naśladowców Schinkla. Wpływ tej modnej architektury jest szeroki i na ogół nieszczęśliwy. Kosmopolityczna arystokracja i magnaci forsują artystów obcych, stawiających dzieła zimne i sztywne, takie jak np. pomnik pierwszych Piastów w katedrze poznańskiej. Dobrze jeszcze, jeśli przyszło, jak w Krzeszowicach, do budowy neogotyckiego kościoła wedle planów znakomitego architekta (Schinkla), bo wtedy powstawały budowle istotnie oryginalne, najgorzej zaś bywało, jeśli autorami gmachów, przebudów i ozdób bywał czynnik administracyjny z obcej rządzący stolicy.

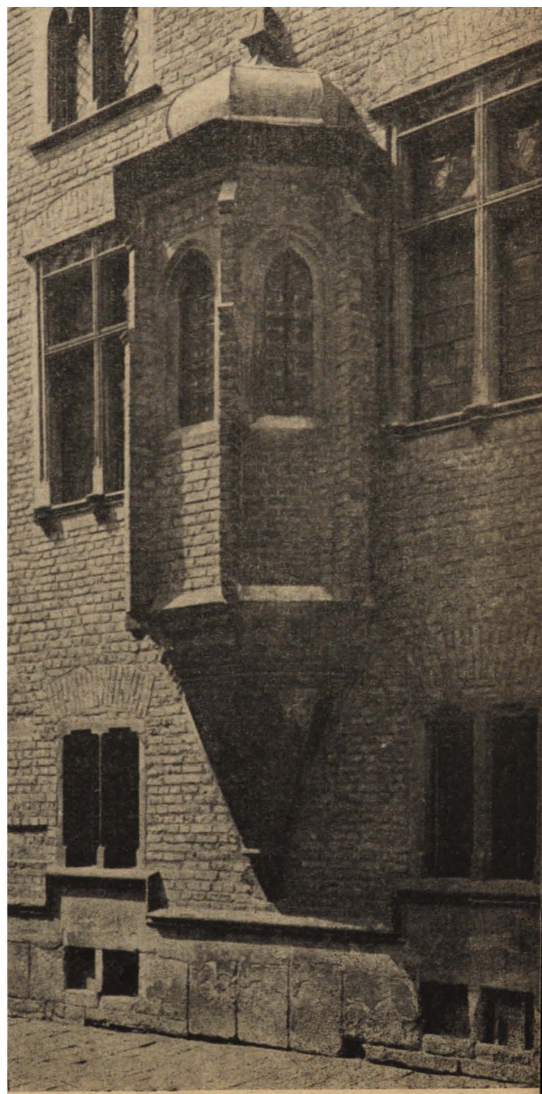
W Krakowie po zaborze Wolnego Miasta i w Galicji pod panowaniem austriackim w połowie w. XIX uznano neogotyck za oficjalny styl monarchii habsburskiej w okresie reakcji Bacha. Ratusz we Wiedniu F. Schmidta, a przede wszystkim rozświetlona Votivkirche (H. Ferstel) w Wiedniu, później zaś parlament w Budapeszcie i tyle innych budowli wzorowanych na takim czy owakim gotyku (najmodniejsze wzory pochodziły z Monachium, gdzie budowano całe neogotyckie ulice w tzw. maksymiliańskim stylu) — to wszystko oddziaływało na Kraków i Galicję poprzez Śląsk i Wiedeń. Nie tylko moda i snobizm kierowały smakiem budujących, ale neogotyck wręcz forsowany był z centralnych i centralistycznych urzędów budowlanych w Wiedniu.

Tak więc w Krakowie neogotyck w połowie XIX wieku stał się narzędziem germanizacji. Przypomnieć wypada, że właśnie w tym czasie nauka niemiecka zwróciła na Kraków uwagę i Wurzbach, a potem Essenwein odkryli gotyk krakowski i silnie związali go z południowo-niemieckim, zwłaszcza norymberskim. Szło o Stwosza, szło o Kopernika, ale przede wszystkim zalewała nas wielka fala wilhelmińskiej nauki, która erudycją swych profesorów zaimponować miała całemu światu. Dla tej nauki Kraków był tylko norymberską kolonią, miejscem ekspansji południowo-niemieckiej kultury, gdzie renesans i barok były nalotami obcymi. Skromny, prosty gotyk krakowski historykom i architektom z Wiednia, Monachium i Norymbergi wydawał się z ich punktu widzenia obcym. Należało go poprawić, wzmocnić, należało Kraków „znorymberszczyć“ gdzie tylko można, aby związać go silniej z południo-

wo-niemieckimi ogniskami sztuki. W tym duchu charakteryzowali gotyk francuski Wurzbach i Essenwein i tę tendencję reprezentowali konserwatorzy wiedeńscy z „Zentralkommission für Erforschung und Erhaltung der historischen und Kunstdenkmale“. W jakim stopniu świadomie, a w jakim wtórnie, pośrednio — niech wykażą badania, które na tym polu winny być czym prędzej podjęte. Niech wykażą funkcję neogotyku i odbicie w nim naszej ówczesnej rzeczywistości, zwłaszcza w czasach Wiosny Ludów.

Działo się to tym łatwiej, że historii sztuki w Krakowie, jak i w Polsce nie było. Ambroży Grabowski stał na poziomie zasłużonego dyletanta, Józef Łepkowski, Teofil Żebrawski i najzdolniejszy z nich Władysław Łuszczkiewicz dopiero kształcili się i rozwijali, Józef Muczkowski st. nie znał się na architekturze, Józef Kremer, choć o sztuce pisał w swych „Listach z Krakowa“, zanudzał czytelników metafizyką i heglizmem — i tak nie miał kto ocenić roli i prawdziwych celów neogotyku. Wiedeńsko-monachijskie wzory szybko zdobyły przewagę i zaczęto Kraków architektonicznie germanizować, tym bardziej, że było to miasto świeżo do monarchii włączone, buntownicze, żyjące pamięcią swej niezależności jako „wolne i ściśle neutralne“ do r. 1846.

Ryc. 17 i 18. Dwa wykusze z XIV i XV w. w Carolinum w Pradze oraz w Coll. Maius.



Nie jest przypadkiem, że pierwszą budową, jaką władze austriackie około r. 1850 podjęły w Krakowie, była przeróbka Wawelu w duchu neogotyku. Wzniesiono tam neogotyckie bramy, mury, bastiony, blanki, nawet Kurzą Stopę i pobliską fasadę upstrzono neogotyckimi gipsaturami, aby podkreślały panowanie wiedeńskie. Także wokół kopców Kościuszki i Krakusa wzniesiono neogotyckie fortece i bastiony. Za przykładem władz szedł rodzimy i obcy kapitał, czy to budując nowoczesny neogotycki hotel („Krakowski“), czy to młyny („Dolne“). Pożar w r. 1850 przyspieszył ten rozwój neogotyku w Krakowie i wzniesione po nim fasady ulicy Grodzkiej noszą wybitne piętno monarchijsko-wiedeńskiego smaku.

Równocześnie dwaj architekci krakowscy, Karol Kremer (ur. 1812 — zm. 1860) oraz Feliks Księżarski (ur. 1820 — zm. 1884), dostosowują się do tych tendencji. To był styl oficjalny, rządowy. Należałoby zbadać, jak dalece czynili to, poddając się powszechnej, neogotyckiej modzie, a jak dalece dlatego, że neogotyck był popieranym przez administrację stylem budowlanym. O Kremerze i przebudowie Collegium Maius będzie jeszcze mowa niżej, o Księżarskim wspomnę, że na kopcu Kościuszki w latach 60-tych zburzył on niewielki, ale jakże swojski i wdzięczny w swoim charakterze kościółek bł. Bronisławy po to, by wystawić w tym miejscu zimną jak murowany grób, neogotycką kaplicę. Najważniejsze dzieło jego życia, które do dziś dnia uchodzi za jego oryginalny twór architektoniczny, to znaczy Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego, jest — cóż tu dużo mówić — plagiatem architektonicznym. Raz trzeba to wyraźnie powiedzieć w imię prawdy. Księżarski powtórzył tu zewnątrz budynek Kreuzgymnasium w Dreźnie (dzieło Chr. Fr. Arnolda z r. 1865), wewnątrz zaś, w klatce schodowej, skopiował krzyżackie, sklepienie kapitulare z Malbórka. Być może w r. 1881 Księżarskiemu nakazano w Wiedniu powtarzanie tych wzorów — nie potępiajmy go, ale także nie uważajmy go za oryginalnego twórcę. Tymczasem Kremer w pierwszym rządzie, a potem Księżarski uchodzą w opinii ogółu za mistrzów naszego neogotyku. Pogląd ten, jak tyle innych, wymaga rewizji.

Streszczając się, stwierdzić można, że mimo osób polskich i polskiego patriotyzmu, jakimi niektóre przedsięwzięcia neogotyckie w Krakowie otaczano, neogotyck krakowski w latach 1846—1880 był stylem obcym, narzuconym nam przez centralizm rządowy, podobnie jak to było w Warszawie, w Wielkopolsce i na Śląsku. Nie jest moim zadaniem tutaj badanie tych zjawisk głębiej; przekraczałoby to ramy artykułu. Tu potrzebne jest tylko stwierdzenie charakteru neogotyku dla zrozumienia tła, na jakim przed stu laty przyszło w Krakowie do odnowienia gmachu, w którym niegdyś studiował Kopernik. Potrzebne to także dla zrozumienia, dlaczego po wojnie w r. 1946 przystąpiliśmy w Krakowie do drugiego z kolei odnowienia gmachu Collegii Maioris.

Zapomniana krytyka. W r. 1848, w okresie najgorętszych uczuć i wstrząsów, w postępowym piśmie krakowskim „Jutrzenka“ dość nieoczekiwanie wystąpił emerytowany profesor prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego Ferdynand Kojśiewicz z krytyką przebudowy Collegium Maius, zaczętej jak widzieliśmy przez Karola Kremera w r. 1840, oddanej potem w ręce budowniczego Tomasza Majewskiego, a właśnie wówczas przejętej przez budownictwo w Wiedniu.

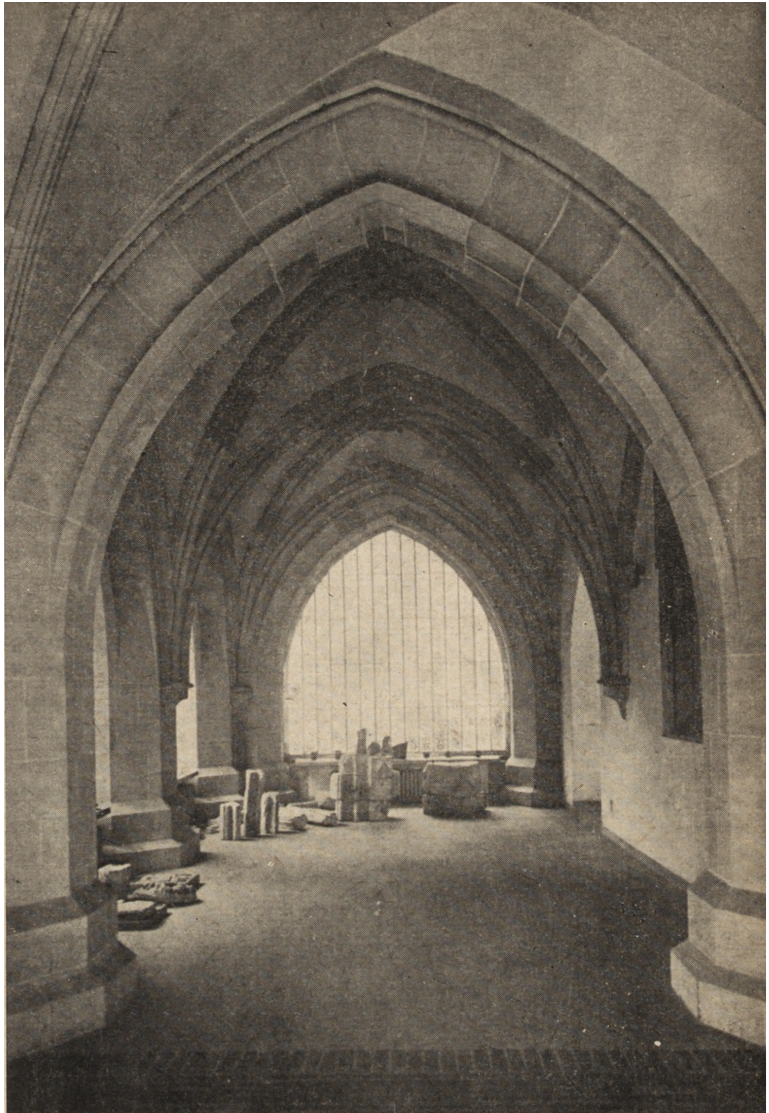
Kojśiewicz był malkontentem, którego od lat usunięto od znaczenia i wpływów w Uniwersytecie i w Krakowie, zwłaszcza za rządów ks. Schin-

dlera. Kojśiewicz należał do pokolenia wyrosłego w tradycji reformy Uniwersytetu przez Kołłątaja. Był nadto wydawcą pism Kołłątaja, które ocalił od zatury i w większości ofiarował Krakowskiemu Towarzystwu Naukowemu oraz Bibliotece Jagiellońskiej. Zgryźliwy charakter Kojśiewicza nie jednał mu przyjaciół. Oprócz braku uznania i wpływów gnębiły go wieczne długi i dokuczały licytacje. Stąd narzekanie, napastliwość i podejrzliwość. W sumie jednak był Kojśiewicz człowiekiem szlachetnym, postępowym, gorąco przywiązanym do miasta i Uniwersytetu. Jego wystąpieniu przeciw Kremerowi zaszkodziła gwałtowność i namiętny ton oraz brak rzeczowych argumentów. Był przecie Kojśiewicz tylko miłośnikiem krakowskiej architektury, a nie fachowym jej znawcą.

Z listu otwartego Kojśiewicza dowiadujemy się, że już około roku 1825 snuto plany przebudowy Collegium Maius,

opierając się na planach jeszcze w r. 1811 przygotowanych przez budowniczego Podstawkę. W r. 1829 kurator Uniwersytetu generał Józef Załuski przyjął na posadę uniwersyteckiego budowniczego arch. Lanciego i ten wykonał wspomniany już poprzednio pierwszy plan odnowienia Collegium Maius w duchu neogotyckim. Owe rysunki Podstawki jak również pomysły Lanciego Kremer znał, ale ich nie użytkował, co mu wypominał Kojśiewicz. Mniejsza o te zarzuty Kojśiewicza. Inne są poważniejsze. Oto one (w skróceniu):

„Dlaczego pan Kremer wiązania w ostrokał, w prawdziwym stylu gotyckim nad gmachem będące, dzieło niepożyte naszych polskich Woltzerów, dzieło wyobrażające las misternej i śmiałej w budowie mechaniki zniszczył, zrujnował, poprzemieniał i w inny obecny kształt ułożyć postanowił, gdy



Ryc. 19. Arkady z XIV w. w Carolinum w Pradze.

znawcy i miłośnicy starożytności, już nie mówię polscy ale zagraniczni, podobnego rodzaju postępowanie architekta poczytują za czyn barbarzyństwa historii i pamiątkom narodowym wyrządzony. Tym więcej p. Kremer za to przed oburzoną opinią polską jest odpowiedzialnym, że drzewostan wiązania zaręczał za jego trwałość na następne cztery wieki...

„Dlaczego p. Kremer z tego wiązania polecił ściągnąć dawną, starą, ale dobrą dachówkę karpiówką zwaną, która po stosownych poprawinach długą i bardzo jeszcze długą trwałość zaręczała. Dlaczego p. Kremer w miejsce owej karpiówki dach gmachu Jagiellońskiego pokryć rozkazał blachą cynkową i ta robota tak źle wykonaną została, że... dach przepuszcza strugi wody...

„Dlaczego p. Kremer nie zostawił tej pięknej prawdziwie gotyckiej facjaty, a przeciwnie upstrzył takową dziecinnymi figielkami, w części pomalował blado różowym mastyksem, co wszystko nie już w znawcach ale w każdym przechodniu śmiech i politowanie nad małodusznością gotyckiego architekta wzbudza...

„...Jednym słowem p. Kremer były budowniczy akademicki od roku 1839 do 1842 zuchwałą ręką niewczesnymi pochwałami stylu gotyckiego wypieszczoną, lekkomyślnie i zarozumiale najpiękniejsze zwierciadło starożytnego naukowego zabytku roztrzaskał, a na pamiątkę swych dziecinnych robót gotyckich same tylko różnobarbne szkiełka w oknach tego gmachu zostawił...

„Chcesz-li p. Kremerze, aby twój zewnętrzny zmysł roziskrzył się genialnym duchem architektury gotyckiej wnijdź wewnątrz tego gmachu, a znajdziesz tu siedlisko najstarożytniejsze muz polskich i najwydatniejsze pomniki życia religijnego i umysłowego skromnego i pocziwego naszego stanu nau czycielskiego, i jako Polak nie w papierach pismaków, nie w priorach i planach, ale w tych historycznych pomnikach... w tych niezliczonych zarobkach pracy umysłowej znajdziesz najwspanialsze i jedyne na ziemi polskiej archiwum gmachu Jagiellońskiego. Ale go nie pojąłeś panie Kremerze, nie zrozumiałeś w owej stanowczej chwili, kiedyś się jął do odbudowania tego starożytnego zabytku narodowego, zwichnąłeś, zrujnowałeś, zniszczyłeś najwspanialszą spuściznę po naszych królach i zawołanych w naukach i cnotach mistrzach tutejszej Akademii pozostałą.“

Kojsiewicz nie we wszystkim miał rację, co pisał w dalszej części swego namiętnego oskarżenia. Ton, którego używał, i argumenty były zdaje się za osobiste, za gwałtowne, a dziś, po przeszło stu latach, są miejscami niezrozumiałe. Ale wiele, bardzo wiele z tego, co starał się nieco krzykliwym głosem przedstawić polskiej opinii publicznej, było słuszne. Niestety miał rację, gdy wołał:

„...Swym dziecinnym stylem gotyckim zatarłeś wyraziste charaktery budowy gotyckiej, która podobno już na zawsze pierwotnych swych kształtów pozbawioną została. Lecz ja sam w tak ważnej sprawie nie chcę sądzić, niech wprawniejsi ode mnie rzecz tę oceniają. Niech pp. Radwański, Żebrawski, Józef Koziorowski, architekci i znawcy stylu gotyckiego, niech uczeni badacze starożytności Józef Muczkowski, Antoni Strzelecki, a nareszcie i autor *Listów z Krakowa* zdanie swoje publicznie odtworzą, czyli powyższa starożytna budowa przez pomysły i roboty p. Kremera nie utraciła pierwotnych charakterów wielkiej wspaniałej i tak mocno do duszy i serca każdego Polaka przemawiającej gotyckiej budowy...“.



Ryc. 20. Sklepienie w wykuszu Izby Wspólnej w Collegium Maius. Ok. 1440(?).

Głos Kojsiewicza pozostał odosobniony. Znamcy, których wymienił, nie odezwali się publicznie, zaś Kremer postępował odtąd z większą ostrożnością. Przede wszystkim poszukał protektorów, najpierw w c. k. Krajowym Urzędzie Budownictwa, a potem jeszcze wyżej, najwyżej — jak o tym świadczy niedawno odszukana w Archiwum Aktów Dawnych m. Krakowa rękopiśmienna księga pod znamionym tytułem: *Baubuch des Collegium Jagellonicum*

„*Baubuch*“ i najwyższe poparcie. Interesujący nas dziennik budowy przedstawia się w formie nudnej, urzędowej i mocno nieczytelnej wskutek niemieczyny pisanej gotykiem. Jest to księga z lat 1853—56, a dotyczy prac prowadzonych przez Kremera pod nadzorem Krajowego Urzędu Budownictwa. Roboty obejmowały skrzydło południowe budynku, którego fasadę (od ogrodu) całkowicie zburzono, aby zrobić miejsce nowej fasadzie, a na piętrach przebudować pokoje i sale.

Książka założona była w języku polskim. Przedsiębiorcami budowlanymi byli krakowscy majstrowie. Rychło przy pozycji 245 zapisał Kremer (25. IV. 1854): „*Von Morgen muss das Buch in deutscher Sprache geschrieben werden*“¹. Charakterystyczne to zdanie świadczy, że Kremer nie był niezależny, ale że dla użytku swych władz przełożonych musiał przedstawiać dziennik budowy pisany po niemiecku. I odtąd też znika z księgi twarde, a jędrna polszczyzna murarska, na rzecz mocno przedmieściami Krakowa trącej niemieczyny.

¹ Od jutra dziennik musi być pisany po niemiecku.

Rozpoczęło się burzenie. Dziennik budowy zaprzecza wyraźnie temu, co o gmachu mówiono w Krakowie, że stan jego był groźny, że dachy wymagały nowego pokrycia, że fundamenty i mury waliły się. Tak ustalano na konferencjach i oględzinach, ale tak nie było! Bo proszę: przegryzając się przez suchy tekst natrafia się na zapiski stwierdzające, że zerwana dachówka była dobra, lub że fundament był silny, lub że kamienny gzyms był wyjątkowo mocno osadzony. Więc po cóż było burzyć? Cytujmy:

(Poz. 74) „Dachówkę zebrano złożono (sic!) została po oddzieleniu zlej w piwnicy. Po przeliczeniu jest karpiówki sztuk 20000, złobiatej 2000“.

(Poz. 570; Kremer na marginesie notuje) „Das noch abzubrechende Fundamentmauerwerk als sehr fest angefundnen wurde...“¹.

(Poz. 1254) „4 Maurer waren durch den ganzen Tag beschäftigt mit Abtragung des alten Gesimses... im II Stocke welches sehr fest gebaut und hart vorgefunden...“².

Co było wartościowym (jakże wartościowym!) przedsiębiorcy odkładali na bok. Rzeczy te sprzedano później na licytacji. Oto:

(Poz. 79) 22 marca 1855 „Użyto 4 ludzi przez cały dzień do znoszenia do składu starych okien, drzwi, okiennic z I i II piętra części restaurującej się. Mianowicie zniesiono 78 kwater okien oszklonych i okutych, 4 kwaterki okienne małe, okiennic i parapetów drewnianych w ogóle około sztuk 36, 6 sztuk drzwi jednoskrzydłowych klejonych, 1 drzwi dwuskrzydłowe z filunkami, 1 drzwi dwuskrzydłowe szponowe, 1 drzwi ordynaryjne bez listew, 1 drzwi z futryną. Żelaziwo stare: 1 drzwi żelazne... 13 prętów od krat okiennych...“.

Co się z tymi szczegółami urzędzenia stało, świadczy obok następujący niemiecki dopisek: „Am 7 November 1855 im Lizitationswege verkauft“³.

Kremer burzył czy doglądał burzenia. Ale nie on o nim decydował. Naczelnym kierownikiem był Baudirector dr Schenkł, który zatwierdzał plany i któremu widocznie Kremer był podporządkowany. Majstrowie N. Kukalski i J. Zieliński burząc starą fasadę od ogrodu powołują się ciągle w księdze budowy (np. poz. 495 i inne) na pozwolenia otrzymywane z dyrekcji budownictwa⁴. Kremer przedstawiał sprawy dyrektorowi Schenkłowi, a ten je zatwierdzał⁵.

Dziennik budowy miał za zadanie notować postęp prac dziennych. Stopień podporządkowania Kremera dyrektorowi Schenkłowi tylko przypadkiem ukazuje się w dzienniku. Ale interwencje Schenkła były daleko idące. Świadczy

¹ Fundamenty podlegające rozbiórce uznano za bardzo mocne.

² 4 murarze zatrudnieni byli cały dzień rozbiórką starego gzymsu... na II piętrze, który okazał się bardzo mocny i twardy...

³ 7 listopada 1855 sprzedano w drodze licytacji.

⁴ „Die Ermächtigung von der k.k. Baugeschäfts Leitung de dato 31. Mai zur Abtragung eines Theiles der an die Gartenfasade senkrecht anstossenden baufaeligen Quermauer erhalten...“ (Otrzymano od c. k. kierownictwa budowy dnia 31. V. pozwolenie na zniesienie części zagrożonej ściany poprzecznej przytykającej prostopadle do fasady ogrodowej...).

⁵ Na przykład na marginesie poz. 570 (19. VI. 1855) notował Kremer: „Dieser Antrag... wurde vom H. Vorstand der k. k. Baudirection dr Schenkł genehmigt.“ (Podanie to... zostało przez kierownika c. k. dyrekcji budowy dr. Schenkła załatwione przychylnie.)



Ryc. 21. Sklepienie tzw. Librerii lub sali Obiedzińskiego w Collegium Maius, dzieło budowniczych Stefana z Krakowa i Benedykta z Sandomierza z r. 1519.

o tym zapiska, z której wynika, że nie podobały mu się proste, ręcznie odkute kraty, lecz że zażądał od przedsiębiorców ich zmiany¹.

Ale burzeniem i przebudową Collegium Maius opiekował się nie tylko dyrektor Schenkl. Poszukano dla całego przedsięwzięcia innego jeszcze projektora. Oto pod poz. 1675 czytamy: „Am heutigen Tage das ist am den 13 Juni 1855 Mittwoch wurde der Bau durch Se Majestät Unsern Allergnädigsten Herrn und Kaiser Franz Joseph den I-en in Augenschein genommen“².

W ten sposób neogotyki wprowadzony w Collegium Maius zyskał najwyższe poparcie.

Pomyłka opinii. Kremer należał do tego pokolenia naszych konserwatorów w. XIX, którzy (jak np. Lanci) odnawianie gmachów uważali za okazję do ich „poprawiania“. Ten los groził kiedyś i Zamkowi na Wawelu, a nie uniknęły go w Krakowie mury miejskie i później Sukiennice.

¹ (Poz. 755) „Die Unternehmer haben... Gitter beigestellt, da aber diese Gitter und namentlich die horizontal Stäbe ganz schlecht gemacht waren so wurden dieselben von dem Hr. Dr. Schenkel... welcher eben den Bau revidirt hatte, ausgestossen und dem Unternehmer aufgetragen andern rein und schön ausgearbeitete Gitter gleich beizuschaffen“. (Przedsiębiorcy dostarczyli kraty, ale że te kraty, a zwłaszcza poziome pręty zupełnie źle były zrobione, zostały odrzucone przez p. dr. Schenkla, który właśnie kontrolował budowę, a przedsiębiorcy nakazano dostarczyć zaraz inne czysto i pięknie wykonane.)

² Dnia dzisiejszego tj. 13 czerwca 1855 w śróde obejrzał budowę J. M. Nasz Najtąskawszy Pan i Cesarz Franciszek Józef I.

Jest rzeczą charakterystyczną, że wspomniane zabiegi będące w istocie dużymi przedsięwzięciami budowlanymi, starano się zawsze przedstawić jako wielką osobistą zasługę publiczną architektów. Kremer pozostawił po sobie opinię znakomitego twórcy i konserwatora, choć uciał krakowskiemu Barbakanowi szyję i wycerował go najniezwyklej cegłą maszynową, a bramie Floriańskiej dodał ażurowe ozdoby, choć zburzył połowę gotyckiego Collegium Maius i rozstawszy się z życiem w r. 1860 zostawił rzecz bez planów całości. Okazuje się nadto, że Kremer nie budował i nie projektował sam. Krytyczne zbadanie zarówno dokumentów jak i planów pozwalało stwierdzić, że poddawał się dyrektywom obcym.

Opinia osądziła go pochwalnie. Była to chwila, gdy odczuwano potrzebę własnych twórców na polu sztuki i dlatego z łatwością kreowano krakowskiego budowniczego na jakiegoś polskiego Viollet le Duca. Dużo zawinił tutaj Stanisław Tomkowicz, który pisząc w 40 lat po śmierci Kremera pobieżny szkic o gmachu Collegii Maioris w IV tomie *Rocznika Krakowskiego* (wydanym na jubileusz Uniwersytetu) zacierał wady i błędy odnowienia, przemilczał krytykę, a powtarzając to, co o sobie sam Kremer podał w *Mączyńskiego Pamiętce z Krakowa*, tym samym zajął stanowisko niekrytyczne. Nie dotarł Tomkowicz do wszystkich właściwych planów gmachu z czasów przed przebudową, a dotarłszy do kilku z nich nie wyzyskał ich należycie. Na ogół ograniczył się do wypowiedzenia o Karolu Kremerze komplementów bez pokrycia, jak np. że „był nie tylko fachowo wykształconym i biegłym w sprawach stylu, ale że miał osobny zmysł i znanstwo konserwatorskie“, dalej jednostronnie stwierdził, że budynek Collegium Maius „był rudera“, co miało uzasadniać zmiany w nim przeprowadzone, wreszcie pisał, że gmach Collegium Maius „jest przedmiotem podziwu swoich i obcych i niewyczerpanym przedmiotem badań dla architektów i miłośników sztuki przeszłości“. Zachowując najgłębszy szacunek dla zasłużonego badacza historii Krakowa, nie chcąc w niczym dotknąć jego dobrej woli i zasług jakie położył, nie możemy uznać w tym miejscu jego autorytetu. Tomkowicz w ogóle zawodowym historykiem sztuki nie był, a w stosunku do gmachu Collegii Maioris przeszedł do porządku dziennego nad zmianami, jakie najpierw Kremer, a potem budowniczowie z Wiednia (Schenkl, Bergmann, Gebauer i inni) wprowadzili. Opisując budynek Tomkowicz albo te zmiany przemilczał (tak najczęściej), albo ocenił błędnie (np. część zawierająca salę Stuba Communis z wykuszem pozostała „mało zmieniona“ — w rzeczywistości zerwano tu strop i zrobiono tu dwupiętrową salę zdobną neogotyckimi gipsaturami), albo zbagatelizował błędy przebudowy (w podworcu kamiennego przeźrocza balustrady „nie nazwiemy szczęśliwym, równie jak i podparcia występu dachu skośnymi mieczykami“), albo starał się Tomkowicz wybronić Kremera (mury „nie mogły“ pozostać na miejscu... „przerobiono zrujnowane wewnątrz“ sali Jagiellońskiej), ukrywając za tymi wytłumaczeniami daleko idące burzenia i zmiany.

Ale największym błędem Tomkowicza (jego, autora zwracającego zawsze taką uwagę na sumiennosc i dokładność badań) było to, że nie sięgnął do dawnych aktów uniwersyteckich, które dostępne były w Archiwum i w Bibliotece Jagiellońskiej, i nie wy dobył z nich tego, co z łatwością wydobyć było można, że nie próbował porównawczo oświetlić i zbadać gmachu na tle pokrewnej architektury uniwersyteckiej w Europie. Pisząc swój artykuł w wi-

docznym pośpiechu i w jubileuszowym nastroju 500-lecia odnowienia Uniwersytetu nie sięgnął głębiej, nie badał, nie polemizował, prawdy nie oświetlił, stwarzając na długie lata wrażenie, że z gmachem Collegii Maioris jest wszystko w porządku, że jego neogotycka szata jest właściwą, artystyczną, polską. Możemy usprawiedliwić i zrozumieć to stanowisko Tomkowicza, bo wszak w gmachu, który opisywał, miał się niedługo odbyć wielki jubileusz z udziałem wszystkich uniwersytetów świata, jedna z owych periodycznych uroczystości krakowskich, co — jak pogrzeb Kazimierza Wielkiego, jubileusz Kraszewskiego, pogrzeb Mickiewicza czy później rocznica grunwaldzka — służyć miały dla pokrzepienia serc rodaków. Więc nie było na miejscu i na czasie krytykowanie wyglądu murów, które trzeba było, aby uchodziły za omszałe wiekiem, nie można było demaskować neogotyku tam, gdzie trzeba było, aby średniowieczny styl panował.

Przekonanie o wartości przebudowy neogotyckiej Collegium Maius, o twórczym udziale Kremiera (choć zmarł na początku całej fabryki), o artystycznych wartościach tego, czym „przyozdobili“ Kraków wiedeńscy radcy budownictwa Schenkł, Bergmann i Gebauer, tak głęboko zapadło w umyśle mniej krytycznych znawców krakowskiej przeszłości, że gdy w r. 1949 zaczęto rozważać konieczność restauracji Collegium Maius, niektórzy bronili z całym zapalem neogotyckich szczegółów jako autentycznych średniowiecznych detali architektonicznych, choć kryły się pod nimi mury i rzeźby naprawdę gotyckie (np. portal i okno sali Jagiellońskiej z w. XV, fryz renesansowy z w. XVI pod neogotyckim sklepieniem, freski matematyczne z w. XVII). Brzydkie blaszane dachy obniżone w sylwecie i dwukrotnie przebudowane (1850—80 i 1917) uważano za piękne mimo opisów, rysunków i dyskusji sprzed stu lat, mimo, iż na strychach gmachu znalazło się pełno starej dachówki, którą od w. XVI dachy Collegii Maioris były nakryte i mimo, że odczytać można było ich pierwotną konstrukcję przez odsadzki w murach szczytowych. Zawierzenie artykułowi Tomkowicza i studiowanie gmachu na jego podstawie sprawiło, że konieczność odnowienia Collegium Maius starano się ograniczyć do jak najbardziej pieczołowitej konserwacji jego neogotyckiej przebudowy. Scharakteryzowanie przez Tomkowicza owego neogotyku jako wysoce artystycznego doprowadziło do uznania błędów za sukcesy. Tym samym nie stworzono w r. 1949 dla drugiego odnowienia atmosfery sprzyjającej. Kosztowało mnie wiele trudu i zabiegów, ażeby przekonać kolegów historyków sztuki oraz niektórych zbyt gorliwych i nerwowych miłośników Krakowa, że z gmachu zdjąć trzeba fałszywy pokost, aby błysnęła prawdziwą świetnością.

Obecne odnowienie. Na takie tło faktów, badań, błędów, wątpliwości, dyskusji przypada to drugie odnowienie gmachu, jakie podjąć musiano w roku 1949. Prace rozpocząć trzeba było od podstaw. To, co dotychczasowa literatura mówiła o Collegium Maius, nie było wystarczające. Można się było tylko domyślać, że zmiany wprowadzone w budynek przez odnowienie w XIX wieku były daleko idące, ale brakło dowodów. Przede wszystkim znaleźć trzeba było materiały i wiadomości.

Nieznanne i niewyżyskane przez nikogo plany średniowiecznego Collegium Maius, rysowane ręką Tomasza Majewskiego około roku 1840, znalazły się w Archiwum Aktów Dawnych Miasta Krakowa, dokąd dostały się w spuściznie po dawnym Namiestnictwie Galicji. Te plany, jak również dokładne opisy



gmachu z w. XVII, XVIII i początku XIX wyszukane w archiwum Uniwersytetu, jak wreszcie dawne rysunki i fotografie, pozwoliły na odtworzenie stanu gmachu przed zmianami z w. XIX. Rachunki budowy podobnie, jak zerwane tynki i odkopane fundamenty, udowodniły Komitetowi Odnowienia Coll. Maius (Komitetowi jaki Uniwersytet powołał chcąc budowę na jak najszerzej oprzeć współpracy), ile jest do wydobycia i przywrócenia w gmachu.

Zachowanie neogotyku wiedeńskiego sprzed stu lat stało się niemożliwe, nie tylko dlatego, że był on obcy w Collegium, ale po prostu dlatego, że już wcześniej wewnątrz gmachu usunęli go gospodarujący tu okupanci, którzy w l. 1940—45 pomieszcili w Coll. Maius „Institut für Deutsche Ostarbeit“.



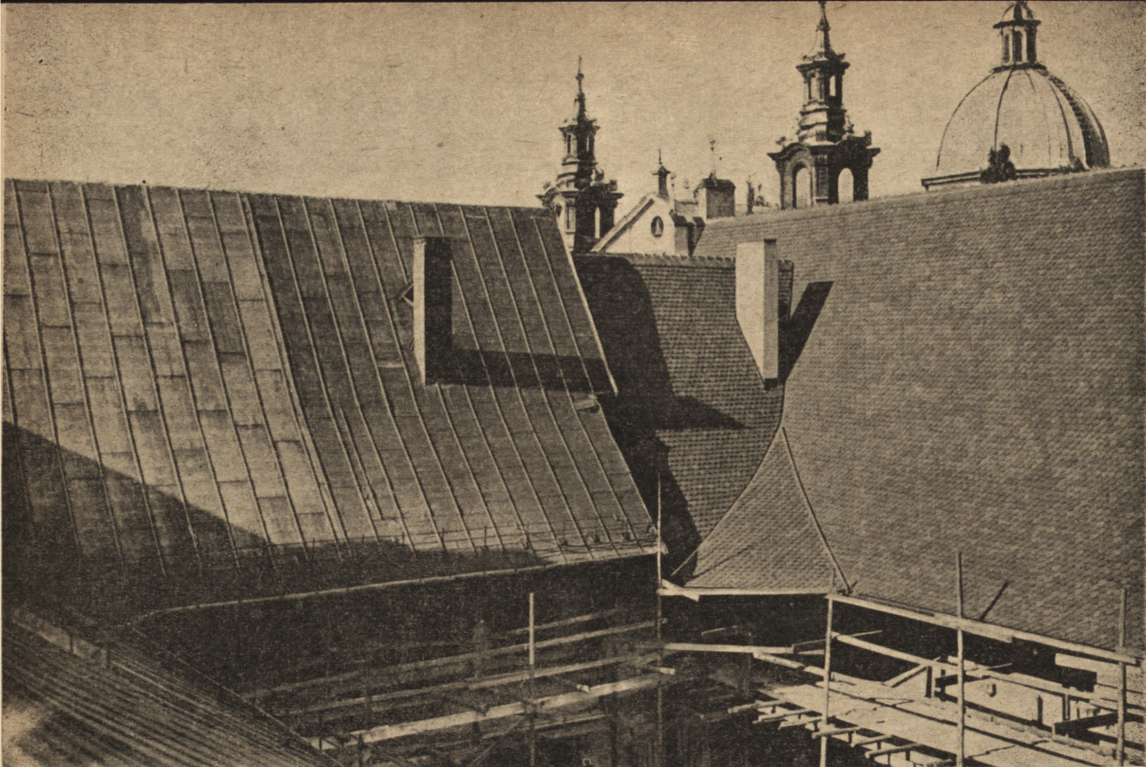
Ryc. 23. Wzory trygonometryczne z XVII w. malowane na ścianie lektorium Pitagorasa w Collegium Maius.

Neogotyckie sale Biblioteki Jagiellońskiej istniały jako pewna całość, oparta nie tylko na architekturze, ale i na meblach, urządzeniu wnętrza, na odrzwiach, ozdobach. To wszystko usunięto z chwilą, gdy książki w r. 1940 wprowadzono do nowego gmachu Biblioteki. Po wojnie wewnątrz gmachu Collegium Maius pozostały gołe ściany, odarte nawet z tego wątpliwego stylu, jaki uprzednio posiadały. Tylko na zewnątrz gmach zachował jeszcze szatę neogotycką: blaszane, bardzo zniszczone wybuchem bomby dachy, obramienia okienne i połamane maswerki, które tak gorszyły Kojśiewiczza. Nie było czego konserwować. Chyba resztkę tego gipsowego neogotyku, który tym boleśniej w gmachu raził i razi tym bardziej, im go mniej po ścianach, na krużgankach i w salach.

A zatem powrót. Ale do czego? Jakie konserwatorskie stanowisko zająć wobec budynku, który przestał pełnić funkcję biblioteki uniwersyteckiej, urządzonej neogotycko?

Wydaje się, że w takich wypadkach, gdy krzyżuje się tyle zdań, gdy wątpliwość wstaje za wątpliwością, gdy pogodzić trzeba rozmaite sprzeczności, przede wszystkim należy wyjść od przeznaczenia, jakiemu budynek ma służyć.

Już przed wojną, w r. 1938 i 1939, gdy kończyła się budowa nowego gmachu Biblioteki Jagiellońskiej, postanowiono, że opustoszałe w przyszłości Collegium Maius połączy swój charakter historyczny i zabytkowy z przeznaczeniem użytkowym; że tylko te zakłady czy studia uniwersyteckie winny być do niego wprowadzone, które pogodzić będzie można z artystyczną wartością gmachu. Rozrastający się coraz bardziej Uniwersytet wymagał także sal, w których by się mogły odbywać nie tyle same wykłady, ile zebrania, posiedzenia i narady. Zabawy i narady młodzieży nie mieściły się już w żadnej



Ryc. 24. Dachy kryte blachą i dachówką w Collegium Maius. Zetknięcie się neogotyckiej przebudowy z dzisiejszą rekonstrukcją. Stan z r. 1953.

z wielkich sal uniwersyteckich, natomiast coraz częściej w razie pogody odbywały się na dziedzińcach kolegiów Nowodworskiego czy Maius. W ten sposób już przed wojną życie samo kierowało gmach Collegii Maioris na właściwe tory. Postanowiono go więc użytkować jako budynek na zbiory historyczno-naukowe i archiwum Uniwersytetu oraz na pokrewne zakłady, przede wszystkim Zakład Historii Sztuki.

Przyjęcie takiej zasady dawało wyjście z trudności konserwatorskich odnowienia. Należało się jednak rozstać z resztkami wiedeńskiego neogotyku, tam, gdzie to było możliwe i osiągalne, i wrócić do stanu gmachu sprzed lat stu pięćdziesięciu.

Tak więc przystąpiono do odnowienia dawnej auli uniwersyteckiej czyli sali Jagiellońskiej nakrytej neogotyckim sklepieniem z gipsowymi żebrami. Po ich zdjęciu okazały się ślady dawnej polichromii i to nie tylko tej Michała Stachowicza, ale jeszcze starszej, z w. XVIII a nawet z w. XVI. Zagłębienia w murach pozwoliły odczytać położenie dawnego kasetonowego stropu, który był zdobny rozetami. Ponieważ w zbiorach Uniwersytetu zachowały się częściowo owe rozety, nic nie stało na przeszkodzie, aby dawny, stary strop odtworzyć.

Szczegółowe badania muru w gmachu wzdłuż ulicy Jagiellońskiej pozwoliły także na odczytanie układu stropów i sklepień na I piętrze. Odnaleziono ślady okien i zamurowane drzwi, co razem z pierwotnymi planami pozwoliło bez większych trudności odtworzyć wnętrza, które kiedyś zburzono. Stuba Communis otrzymała z powrotem drewniany strop wzorowany na krakow-

skich stropach tego czasu, okna zaszklono gomułkami, jakich resztki znaleziono w budynku, podłogom przywrócono ich pierwotny wygląd, uzupełniając bądź odtwarzając ich ceglana powierzchnię.

Niesposób opisać tu te wszystkie zabiegi, jakie w gmachu zastosowano. Wspomnę o pewnej nowości, jaką wprowadzono kładąc pod posadzkami ceramicznymi ogrzewanie centralne, tak iż najpiękniejsze sale Collegium nie są zmienione obcym elementem kaloryferowym grzejników.

Odnowienie jest w pełnym toku. Jego naczelnym zadaniem jest uczynienie z Collegium gmachu użytkowego z wnętrzami o charakterze muzealnym, odrzucenie, gdzie to tylko możliwe, neogotyckich pomysłów, a zostawienie ich tam, gdzie już nie ma śladu dawnych form np. w fasadzie od ogrodu.

Dokładne spisy inwentarzowe sal oraz ich urządzenia w w. XVII i XVIII ułatwiają zadanie przywrócenia gmachowi jego oblicza. Tak się szczęśliwie złożyło, że mimo wszystkich kłesk, jakie spadły na Uniwersytet w ciągu ostatnich stu pięćdziesięciu lat, wiele z jego dawnych ruchomości zachowało się do dziś. Galeria portretów uniwersyteckich — niektóre z nich pierwszorzędnej pędzla — jest bardzo bogata; rzeźby, meble, rozmaite pamiątki, dary królów, nieużyteczne już dzisiaj przyrządy naukowe, wypełnią już w ciągu najbliższego roku sale budynku. Nie będzie to muzeum w ścisłym tego słowa znaczeniu. Będzie to żywy bo używany gmach uniwersytecki, w którego salach wśród pamiątek, przeszłości obradować będzie młodzież i profesorowie, gdzie na dziedzińcu i w ogrodzie będą między wykładami krążyć uczniowie, tak jak za dawnych czasów. Jest to jedyny sposób, aby staremu Collegium Maius przywrócić rumieńce życia.

Ryc. 25. Fasada Collegium Maius od ulicy Św. Anny wedle zdjęcia architektonicznego z poł. XIX wieku.

